NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEZY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 5. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, LUTY 1930 R. ROK II.

NIEZWYKŁE WYKOPALISKO.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że w czasach bardzo od nas odległych ziemia nasza miała zupełnie inne formy i inne na niej było życie, niż obecnie. Jak to życie wyglądało? Czy było podobne do życia ludzi i zwierząt dzisiejszych czasów? Oto są pytania, które stawiają sobie uczeni, poświęcając nieraz całe swoje życie na to, aby na nie dać odpowiedź. Niełatwa to jednak praca i wymagająca długich, a żmudnych poszukiwań.

Ostatniemi czasy znaleziono w Staruni, w Małopolsce, niezwykły okaz młodej samicy nosorożca włochatego. Wykopalisko to jest niezmiernie cennem nabytkiem, pozwala bowiem możliwie wiernie odtworzyć wygląd nosorożca z przed 30,000 lat. Jest to duże zwierzę, dochodzące do wysokości 2 metrów, a długości 4 metrów, o grubem ciele, opartem na stosunkowo niskich nogach, pokryte jest jednak obficie pęczkami cienkich i miękkich włosów o barwie rudawo-brunatnej. Znacznie wydłużona i stale silnie ku ziemi spuszczona głowa, uzbrojona jest na górze w potężny róg, dosięgający wielkości 1 metra. Pysk w górnej swej części szeroki, u dołu znacznie się zwęża. Małe, skośnie ustawione oczy, otoczone są licznemi zmarszczkami, a wysoło na czaszce osadzone uszy są dość krótkie. Ogon półmetrowej długości, pokryty jest długim włosem, a tuż za głową wznosi się duży garb, zawierający zapas tłuszczu na okres ostrych zim.

Siła takiego nosorożca była ogromna, to też walka człowieka z nim nastręczała moc trudności. Człowiek pierwotny najczęściej kopał doły na drodze nosorożca, w które gdy ten wpadł, zarzucał go kamieniami, lub zabijał go siekierą kamienną. Zwierzęta te przebywały najczęściej w kotlinkach, które, przy wezbraniu wód, po gwałtownych burzach, były zalewane wodą. W nurtach tych wód ponosiły zwierzęta śmierć.

Takie były dzieje nosorożca w zamierzchłych czasach. Okaz niedawno znaleziony należy do najcenniejszych zabytków z epoki lodowcowej w Polsce, a to ze względu na to, że dzięki najrozmaitszym składnikom chemicznym ziemi, w której się znajdował, zachował zię w stosunkowo dobrym stanie. Jest to jedyny tego rodzaju okaz w Europie.

MĘSTWO ZAGŁOBY.

(Dokończenie).

II.

Gdy husarja ruszyła naprzód, pan Zagloba, choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, a zresztą nie mógł inaczej u-

czynić bez narażenia się na stratowanie. Leciał tedy, przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawiczną szybkością myśli: — Na nic fortele! głupi wygrywa! mądry ginie! — Potem ogarnęła go złość na wojnę, na Kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć — i modlić się. Powietrze świszczało mu w uszach, tamowało oddech, — nagle uderzył się o coś koniem, poczuł opór, więc otworzył oczy i cóż ujrzał? oto kosy, szable, cepy, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów... a wszystko to niewyraźne, nie wiadomo czyje, wszystko drgające, skaczące, wściekłe. Wtedy porwała go ostatnia pasja na tych nieprzyjaciół, że nie uciekli, że leźli w oczy i że zmuszali go do bitwy.

— Chcecie, to macie! — pomyślał i począł ciąć na ślepo na wszystkie strony. Czasem przecinał powietrze, a czasem czuł, że mu ostrze grzęźnie w coś miękkiego. Jednocześnie czuł, że jeszcze żyje, i to dodawało mu nadzwyczajnej otuchy. — Bij! zabij! — ryczał jak bawół. — Nakoniec owe wściekłe twarze znikły mu z oczu, a natomiast ujrzał mnóstwo pleców, wierzchów od czapek, a krzyki mało mu uszu nie rozdarły.

— Zmykają! — przemknęło mu przez głowę. — Tak jest.

Wtedy odwaga wezbrała w nim bez miary.

— Złodzieje! — krzyknął. — Tak to szlachcie stawacie!

I skoczył między uciekających, minął wielu i zamieszawszy się w gęstwinie, z większą już przytomnością pracować począł. — Tymczasem towarzysze jego przyparli Kozaków do brzegów rzeki, porosłych dość gęsto drzewami, i gnali ich wzdłuż grobli, nikogo żywcem nie biorąc, bo czasu nie stawało.

Nagle pan Zagłoba poczuł, że koń się pod nim rozpiera, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę tak, iż otoczyła go ciemność zupełna.

— Mości panowie, ratujcie! — krzyknął, bijąc piętami konia.

Rumak jednak, widocznie zmęczony ciężarem jeźdźca, jęczał tylko i stał na miejscu.

Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki przelatujących koło siebie jeźdźców, potem cały ten huragan zniknął, i naokół nastała względna cisza.

I znowu myśli jego tak szybkie, jak strzały tatarskie, poczęły mknąć mu przez głowę.

— Co to jest? co się stało? Jezus, Marja! wzięto mię w niewolę!

I na czoło wystąpiły krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę. Ten ciężar, który czuje na ramieniu, to dłoń Kozaka. Ale czemuż go nie prowadzą? Czemu stoi w miejscu?

— Puszczaj, chamie! — krzyknął wreszcie przyduszonym głoser

Milczenie.

— Puszczaj, chamię! daruję cię zdrowiem.

Żadnej odpowiedzi.

Pan Zagłoba raz jeszcze uderzył piętami boki konia, ale znowu bez skutku. Zatknięte bydlę rozkraczało się jeszcze szerzej i stało w miejscu.

Wówczas ostatnia pasja pochwyciła nieszczęsnego jeńca, i dobywszy noża z pochwy, wiszącej mu na brzuchu, dał straszne pchnięcie w tył za siebie.

Ale nóż przeciął tylko powietrze.

Wtedy pan Zagłoba porwał obu rękoma za ową zasłonę, owijającą mu głowę, i zerwał ją w mgnieniu oka.

— Co to jest?

Kozaków niema. Naokół pusto. Zdala tylko widać w dymie przelatujących kraśnych dragonów pana Wołodyjowskiego, a o dwieście kroków dalej migoczą zbroje husarzy, którzy gnają resztki niedobitków.

Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew kozacka. Widocznie uciekający Kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachta pokryła mu głowę.

Ujrzawszy to wszystko i zrozumiawszy dokładnie, pan Zagłoba oprzytomniał zupełnie.

— Aha! — rzekł — zdobyłem chorągiew! Jakto? Możem nie zdobył? Jeśli sprawiedliwość nie polegnie także w tej bitwie, tedy pewien jestem nagrody. O chamy! Szczęście wasze, iż mi się koń rozparł. Nie znałem się, mniemając, iż fortelom więcej ufać mogę, niż męstwu. Mogę się do czegoś więcej w wojsku przydać, niż do zjadania sucharów. — O! dla Boga! znowu jakiś oddział kozacki tu leci. Nie tędy, psubraty! nie tędy! Żeby tego konia wilcy zjedli! Bij!... Zabij!... *H. Sienkiewicz.*

W PUSZCZY MEKSYKAŃSKIEJ.

W zachodnim Meksyku, w Ameryce, nad brzegami rzeki Gila, polowało trzech myśliwych: Kanadyjczyk, Hiszpan i Meksykanin. Całodzienny pochód utrudził ich niemało, trzeba było przed nocą wyszukać bezpiecznego schronienia, a zarazem ukryć ślady swego pochodu przed bystrym wzrokiem Indjan, umiejących z nieporównaną zręcznością odkrywać z najmniejszych znaków pobyt białych swych nieprzyjaciół.

Kanadyjczyk, stary myśliwy, dowodzący strzelcami, po długiem szukaniu dostrzegł nareszcie na środku rzeki maleńką kępę, gęstemi krzewa-



Antylopa, zwierzę, żyjące w Ameryce i Afryce.

mi zarosłą: miejsce to obiecywało wygodny i całkiem bezpieczny nocleg. Z naciętych gałęzi drzewa spleciono tratewkę, na której myśliwi złożyli broń i suknie. Poczem wszyscy weszli w rzekę i, brodząc aż do ramion, szczęśliwie dostali się na kępę, na którą tratwę wciągnięto.

Trzej myśliwi ucieszyli się niezmiernie z tak wygodnego noclegu. Meksykanin wydobył z torby kawał suszonego mięsa, nieco soli i kilka sucharów. Posiliwszy się do syta, gromadka ułożyła się do snu, nie troszcząc się ani o dzikie zwierzęta, ani o straszniejszych jeszcze Indjan. Słońce dosięgło już prawie widnokręgu i naszym myśliwym oczy zaczynały się kleić, kiedy nagle jakiś dziwny hałas zabrzmiał w przestrzeni. Obydwa brzegi rzeki ocieniał gęsty gaj wysokich, białych topoli, u stóp których bujna zarastała krzewina. Pomiędzy topolami tu i owdzie ukazywały się wierzby, i tylko jedno miejsce na północnym brzegu ogołocone było z gąszczu. Przez tę przestrzeń pustą można było z wysepki przejrzeć znaczną część stepu. Z owej to właśnie strony zabrzmiało nagle przeciągłe wycie, w którem wprawne ucho myśliwych z łatwością rozpoznało wrzask wilków, ścigających zdobycz.

Po kilku minutach ukazał się przepyszny jeleń, z pochylonemi na grzbiet nogami, pędzący z szybkością błyskawicy ku rzece, a za nim sadziła tuż gromada rozżartych wilków.

Jeleń znacznie wyprzedzał swych wrogów, lecz niepodobna, ażeby mógł wymknąć się pogoni, gdyż ze wszystkich stron zaskakiwały wilki, przecinając zupełnio ucieczkę.

(Dokończenie nastąpi). *Wł. L. Anczyc.*

Z KRAJU.

Utonął, ratując siostrę z topieli. Na jeziorze Wienieckim, w powiecie mogilańskim, wydarzył się tragiczny wypadek, który wywołał w okolicy wielkie przygnębienie. Mianowicie, korzystając z pięknej pogody, wybrało się towarzystwo na ślizgawkę na jezioro. W pewnym momencie 11-letnia Marja Łapaczówna odbiegła od reszty towarzystwa na środek jeziora, gdzie lód był tak cienki, że załamał się pod ciężarem dziewczynki. Rozpaczliwe krzyki tonącej zwabiły resztę towarzystwa, z którego, jako pierwszy, rzucił się na ratunek 20-letni brat jej, Leon. Niestety, i pod nim cienka warstwa lodu załamała się i Leon podzielił los swej siostry. Zwłok nieszczęśliwych nie zdołano wydobyć.

Skutki ślizgawki tegorocznej. Na Pomorzu naliczono 24 wypadki, kiedy słaby lód załamał się, a ślizgające się dzieci utonęły.

Kto pierwszy odgadnie?

S Z A R A D A.

P i e r w s z e — t r z e c i e czerwienieją w jesieni,
d r u g i e — t r z e c i e żyjący w wodzie „rycerze" opancerzeni,
a zaś c a ł o ś ć ci użyczy
dobrej rzeczy, bo... słodyczy.

Rozwiązanie Zagadki z Nr. 4 „Nasz Świat" Jad — daj.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.